

Gość niedzielny

Dodatek tygodniowy do Orędownika Śląskiego.

Niedziela, dnia 13. marca 1921.

Rok I. * * Numer 2.

Ewangelja niedzielna

św. Jana Rozdział VIII. 46—59.

Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeżeli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydowie i rzekli mu: Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili. A Jać nie szukam chwały swej: jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: Jeżeli kto zachowa mowę moję, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy Żydowie: Terazemy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty powiadasz: Jeżeliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izaś ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł? i prorocy pomarli; czem się sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeżeli się Ja sam chwale, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mnie uwielbia: którego wy powiedacie, iż jest Bogiem waszym. A nie poznaliście go, ale Ja go znam: i jeżelibych rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą; ale go znam i mowy jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój: i oglądał i weselił się. Rzekli tedy Żydowie do niego: Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: Pierwej niż Abraham się stał, Jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali; lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.

Lekcja:

św. Paweł do Żydów Rozdział IX. 11—15.

Ale Chrystus, stawivszy się Najwyższym kapłanem dóbr przyszłych, przez większy i doskonalszy, przybytek, nie ręką uczniony, to jest, nie tego stworzenia. Ani przez krew kozłów albo cielców; ale przez własną krew wszedł raz do świątyni, nalazłszy wieczne odkupienie. Albowiem jeżeli krew kozłów i wołów i popiół jałowice pokropiony splugawione poświęca ku

oczyszczeniu ciała, jako daleko więcej krew Chrystusowa, który przez Ducha Świętego samego siebie ofiarował niepokalanemu Bogu, czyści sumienie nasze od martwych uczynków, ku słuzeniu Bogu żywiącemu? I dlatego jest nowego Testamentu pośrednikiem, żeby za przystąpieniem śmierci, na odkupienie występków tych, które były pod pierwszym Testamentem, obietnicę wzięli, którzy wezwani są do wiecznego dziedzictwa.

Nauka.

Niektóre prawdy naszej świętej wiary są czystymi tajemnicami, które leżąc za obrębem ludzkiego pojęcia pozostaną w wszystkie wieki; do poznania zaś innych może człowiek własnem rozumem dojść. Jeżeli na przykład nasza święta wiara nam powiada, iż w Bogu są trzej osoby, iż każda z tych trzech osób jest Bogiem, a jednak nie ma trzech bogów, tylko jest jeden Bóg, to tej prawdy człowiek nigdy nie zrozumie. Z drugiej strony zaś istnienie Boga, jego przymiote i t. d. może człowiek sam ze siebie poznać. Dlatego też pismo święte ostro oskarża pogań przypisywując im winę, iż Boga, stwórcę wszystkiego, z jego dzieł nie poznali. Każdy człowiek powinien więc już Boga poznać ze świata stworzonego, albowiem Bóg objawia swoją moc właśnie przez dzieła.

Jednakże chciał Pan Bóg człowiekowi poznanie jego ułatwić. Zesłał więc na świat syna swego, drugą osobę, żeby ona dała na świecie świadectwo o Bogu. I często bardzo, wnet przy każdej sposobności dał Chrystus świadectwo o Bogu. Ewangelja powyższa jest takim świadectwem. Pokazuje Zbawiciel swoim słuchaczom, iż jako Bóg pochodzi od wieczności, jest świętym i ma moc, dać żywot wieczny. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej niż Abraham się stał, Jam jest.“ „Mojem ojcem“, chce Chrystus powiedzieć, „jest ten, o którym wy powiadacie, iż jest waszym Bogiem, więc jest Bóg sam. Jeżeli ojciec mój Pan Bóg sam jest, wtedy też i ja jestem Bogiem, i jako Bóg byłem pierwej nim Abraham, więc pochodzę od wieczności. Bóg jest początkiem wszelkiego życia.

Tak samo też i ja. Śmierci nie ujrzy na wieki, kto zachowa mowę mają i w mnie uwierzy. Jeżeli słowom moim uwierzyć nie chcecie, to niech was uczynki moje przekonają. Czy kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Czy możecie mi pokazać innego człowieka, któryby tak niewinne bezgrzeszne życie prowadził jak ja? Tylko

jeden jest bez grzechu: Bóg, a tym jestem.“ I aby swoje słowa udowodnić widocznem czynem, uczynia wielki cud. Porwali żydzi kamieni, aby na niego ciskali. Ale Chrystus znikł z ich ocz, zataił się i wyszedł z kościoła.

Cud ten był to jak każdy cud Chrystusa dowodem jego boskości, ale nie największym dowodem. Największy dowód swej boskości dał Chrystus światu krótki czas później, gdy przybity do krzyża i włożony do grobu za trzy dni powstał z martwych i wyszedł z grobu.

— 0 —

Biskup Górnoszlązak do swoich rodaków.

Kochani Rodacy!

W r. 1877 wyświęcony na kapłana nie mogłem objąć stanowiska w mojej rodzimej diecezji wrocławskiej. Prawa majowe, które Bismarck przeciwko kościołowi ukul, były temu na przeszkodzie. Znalazłem zajęcie i stanowisko jako kapelan domowy w Księstwie Poznańskim w domu p. hr. Mycielskiego. Po pięciu latach otrzymałem wokację na wikariusza w Berlinie. Stąd powołano mnie jako nauczyciela religii do gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Na tym posterunku spędziłem 14 lat. W r. 1903 powierzył mi św. Arcybiskup Stablewski kanonikę i urząd regensa seminarjum duchownego w Gnieźnie. W r. 1911 wyniósł mnie Papież Pius X na godność biskupa sufragana Gnieźnieńskiego. Przez te wszystkie lata doznawałem od władzy duchownej, od duchowieństwa w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej, od ludności wielkopolskiej wiele dowodów życzliwości i zaufania.

Teraz się wybieram na Górny Śląsk do rodzimego mego kozielskiego powiatu, aby 20-go marca głosować za przynależeniem ziemi Kozielskiej do Polski. Wdzięczność mi tak głosować nakazuje. Was, kochani Rodacy, zachęcam, abyście postąpili za moim przykładem. Oświadczcie się za Polską, do której Śląsk pierwotnie należał.

W Polsce nie będziecie obywatelami drugiej klasy, jak pod rządami niemieckimi. Tu Wami i językiem Waszym nikt nie będzie pogardzał. Przeciwnie tu pięknym nasz język dozna poszanowania i swobodnie się, oędzie mógł rozwijać. Szkoła będzie zgodnie z domem i z kościołem mogła nad kształceniem młodzieży Waszej pracować. Ksiądz i nauczyciel pójdą ręką w rękę. W Polsce nie będzie walki kulturalnej, bo kościół i wiara święta doznają u rządu skutecznej opieki i poszanowania. Mam nadzieję, że się 20-go marca wszyscy znajdziecie się przy urnie plebiscytowej, głosując łącznie z Waszym Biskupem rodakiem, aby Górny Śląsk z Piekarami i Górą św. Anny należał do kraju, w którym Matka Boska w Częstochowie i w Otsrej Bramie króluje.

K l o s k e, Biskup Sufragan Gnieźnieński.

Nie damy Śląska!

Nas wykarmiła jedna Macierz
Wy bracia nasi! W polskiej mowie.
Codziennie odmawiacie pacierz.
Dziś chcą rozdzielić nas wrogowie!

Czy zatryumfuja siły wraże?
Czy chcecie żyć, jak niewolnicy?
Oddacie ziemię i ołtarze
Za jedną misę soczewicy?

Bracia! na trwogę biją dzwony,
Do czynu budzą polski lud!
Potężne słyhać na wsze strony:
„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród!“

Na prochy ojców naszych w grobie!
Na krew, co w żyłach nam się pieni!
Nie damy Śląska wydrzeć sobie,
Brońmy się — w Boga zapatrzeni!

— 0 —

„W szczęściu wspólnem wszystkich cele“

Leży przedemną pożółkłe od starości, na bibula-
stym papierze tłoczone wydanie „Poezyi“ Adama
Mieckiewicza. Jedno z pierwszych wydań zbiorowych
wielkiego poety, który wtedy (rok 1828) nie był jeszcze
ani autorem trzeciej części „Dziadów“ ni Konradowej
improvizacji, ani twórcą nieśmiertelnego poematu mi-
łości i tęsknoty, rozpoczętego dopiero w kilka lat potem
niezapomnianem wezwaniem: „Litwo, Ojczyzno moja,
ty jesteś, jak zdrowie. Ile cię cenić trzeba, ten tylko
się dowie, kto cię stracił.“

Przerzucam kartki tych małych, skromnych tomi-
ków, ozdobionych apollinową lirą, przeplecioną ga-
łązką lauru, i w trzecim z nich z kolei, po spisie osiem-
dziesięciu prenumeratorów tego wydania, po roman-
tycznych sonetach „Do Laury“, „Do Niemna“, po peł-
nych żaru miłosnego apostrofach do kochanki odeskiej,
po wspaniałych wizjach stepów, gór i morza, Baczy-
saraju, mogił haremu, Czatyrdahu, rozsnutych czaro-
dziejską dłonią poety, niby dyamenty i perły najcenniej-
sze, po skałach i dolinach Krymu; po klasycznej
wreszcie odzie do Joachima Lelewela, natrafiam na pieśń
jedną, której nigdy bez wzruszenia głębokiego czytać
nie mogłem; której słowa, napół zrozumiałe z początku,
przed laty, przed wieloma laty powtarzałem, jako
dziecko, przy akompaniamencie smutnego szumu lip,
otaczających wieńcem stary dwór w domu rodziciel-
skim; które potem, w młodości górnej i chmurnej,
budziły zapal we mnie i w spoczywających dziś już w
mogiłach i przyjaciółach i towarzyszach światoburczych
marzeń i uniesień pierwszych; które do końca dni moich
pozostaną dla mnie najwznioślejszą modlitwą, ewan-
gelią niemal wzlatującego nad szarą ziemię i ohydę po-
wšedniości ducha.

„Młodości! Ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca.“

„Oda do młodości“, ten wiosenny kwiat roman-
tyzmu polskiego, tak niepodobnego w swym przebiegu
i rozwoju do swych wzorów niemieckich i angielskich,
niejednemu, który nie wczuł się i nie wczuł głębiej w

jej treść wiecznie młodą i płomienną, wydawać się dziś może anachronizmem nieledwie, nie licującym zgola z obecną trzeźwą, rozsądną, zanadto — „rozsądną“ epoką. Wielu nawet przyjaciółom i towarzyszom wielńskim Mickiewicza, gdy pieśń tę otrzymali od niego, wydawało się w pierwszej chwili, że wielki Adam — oszalał...

A jednak nie jest ona i nie była nigdy wyrazem szatu chwilowego, lecz tylko wybuchem pierwszym tego samego uczucia, które potem w Dreźnie, podniesione do wyżyn nadludzkich, tam doprowadziło poetę, „gdzie graniczą Stwórca i natura“, i, rozszerzywszy od zachodu na wschód jego „skrzydeł dwoje“, nakazało mu tmiłować po wszystkie dni żywota cały naród, objąć w ramiona „wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia, i z przepasnych nurtów jego duszy wydobyło wyznanie: „Nazywam się Milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze“

„Oda do młodości“, ależ w niej tkwi program cały! Program polityczny i społeczny, streszczony lapidarnie w tych oto trzynastu wierszach, które przytaczam wedle swej starej, poźółkłej książeczki, wydanej, jako „własność autora“, w 1828 roku w Poznaniu:

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu spólnem wszystkich cele.
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto w śród zawodu
Legł, świetnym wiedzion zapaleń;
Bo jeśli poległ on ciałem,
Dał innym szczebel do sławy grodu!
Razem młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wschodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością — łamać uczmy się za młodu!“

„W szczęściu spólnem wszystkich cele“, czy jak chcą wydania późniejsze, „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“ — temu hasłu Mickiewicz wierny pozostał przez całe życie, zarówno jako autor „Konrada Wallenroda“, „Farysa“, trzeciej części „Dziadów“, „Ksiąg Narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego“, „Pana Tałdeusza“ nawet, jak i później jeszcze — na katedrze profesorskiej w Paryżu i na posłuchaniu papieskim w Rzymie, jako redaktor „Tribuny ludów“ we Francji, jaki wódz „legionu“ w Włoszech, jako bojownik wieczny, na łożu śmierci w Konstantynopolu, To hasło, niby drugi Skarga złotousty, usiłował wypalić ognistemi na sercu narodu całego i wypalić go, niestety nie zdołał.

„Wielmożni panowie“ i „ziemscy bogowie“, których już Skarga płomienną wymową swoją wzruszyć próbował- nigdy podobno u nas, w większości swej przynajmniej, nie mieli prawdziwie wspaniałego i szerokiego serca, „na dobre braciej swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwami w sobie zamyka“. I nie stosowali się nigdy w całej pełni do przestrogi gorącej: „Nie cieśnicie, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach! Nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich!“

Nie zrozumiano również i nie stosowano w życiu na szerszą skalę innego wskazania Mickiewicza, nad które w położeniu naszym nic głębszego, niż mądrzejszego wymyślić niepodobna:

„A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszą waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.“

I dla tego właśnie, dla tego tylko jesteśmy dziś tem, czem jesteśmy. I dla tego coraz niżej w obliczu własnem i narodów świata staczać się będziemy, o ile nie ockniemy się nareszcie ze snu przydługiego, nie przestaniemy cieśnić i kurczyć miłości naszej w swoich domach i pojedynkowych pożytkach; o ile nie zaczniemy naprawdę powiększać i polepszać dusz naszych, a zawsze pod tem hasłem jedynem: „W szczęściu spólnem wszystkich cele“.

Wł. Bukowiński.

— 0 —

Gawęda Maćka Obłeciświata.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielu idzie na ulicy, w zimie, to się moi znajomi nie mogą z mojej baraniny naśmiec. Rożmaite tam docinki się już nasłuchałem, ale sobie, z tego nic nie robia, bo co prawda, choć tam nosza na głowie baraninsko choćby grotek, ale co to komu do tego, chłop bez baraniny w zimie to tak wyglądo, jak nieprzymierzając gęś podszkubano, abo stosstrupler bez handgranaty. Dlatego też to moja baranina jest u mnie w takiej zocy.

Ale się można kochani czytelnicy zdziwicie, na co ja to o baraninie gaworzę. O toż dlatego, że ona mi życie uratowała — bo idąc sobie hein tam na waszej Kaizerstrasi, spadło mi na głowę cały sztapec odezwo niemieckich, które to chłopcy z dachów na ulice rzucali. I rychtyg by mnie byli musieli krześć, gdyby nie moja baranina, bo co też to za paskudno moda, ludziom na głowę odezwy rzucać. Przechodząc przez miasto muszę Wam donieść że prawdziwy deszcz i śnieg papierzany spad na ulice. Heimatstrojery jezdzieli na bryczkach i automobilach i ciepali swoje afisze, odezwy i różne cygaństwa do rynsztoka, tak że całe ulice białe były. Tym razy się łoni nie pomylili, że swoje piśmidła cygańskie adresowali do rynsztoków, bo też tam na takie rzeczy najstosowniejsze miejsce.

Ale czy nom nie błysnie rozum do głowy, że my także wszystkie szmaty niemieckie do rynsztoka powyrzucamy. Jeżeli to łoni ci heimastrojerzi sami robia, na jakiego przemierzlucha mamy my inaczej robić. No toż fora ze dwora — niech tam będą gaczeiska jakie jeno chcą, co ziewa nienawiścią do nas Polaków, to raus z tem do śmieci.

Przy tak ciężkiej robocie, jaką to te heimatsgnoje mieli, musieli sobie też porządnie chroboka załoc, toż też pożarci jak bele, kiwali się na bryczkach i szafowali papierzannymi cygaństwami, dopoki im tego nie brakło. Cygaństwo im tam nigdy nie braknie — ale papieru to mu zabraknie.

Koalacja zakazała teraz wszelkiej krzykliwej agitacji. Toż też się i nasi uwijali, aby się nie dać niemczydom przebrać. Bo co dopiero smacznie zasnołem, już mi tam ktosiki na chałupcie cały gibel łoblepioł. Myślołech, że to jakie szwoby, ale kiedy rano zoczył, że to są polskie łobrozki, to rzecz rychtyg żem się poradowoł. A co mi te zuchy za piękne plakaty przylepily. Rubego masarza, który to już nóż brusi na głupie ciełę — co znaczy, że prusak się już raduje, iż

Górnośląsk pudzie pod jego niewolę krzyżacką, trzech basaków, co ich to ten robotnik d.wigać musi i śmierć, która nos czeka, jak byśmy do niemieckiego Faterlandu przyszli.

Nie zapomnieli też namalować szabloną nasze hasło „Głosuj za Polską“. Teraz zaś jest moj obo-
wiązek, strzedz tych plakatów, żeby mi ich nikt nie zerwał.

Trzeba mi ale terazki o czymś inkszym pisać. Niestety, że to człowiek i smutne rzeczy musi pisać. Bo otoż stało się na kopalni „kruga“ wielkie nie-
szczęście, gdzie 11 górników życie potraciło. Niech im Bóg da wiecznej odpoczynek. Na pogrzebie by-
liśmy oba z Pelasią — ale ludzi było tyle, że nie szło
palcem żgnąć. Mówił mi pon redaktor, że między tymi
nieszczęśliwemi jest także nasz polski sołtys gminy
Nowych Heiduk śp. Gogolok. Tego atoli będą chować
dopiero w niedzielą, więc trzeba mi będzie jeszcze raz
na Król. Huta wyruszyć, żeby naszemu wiarusowi od-
dać także ostatnią usługę. Żał mi bardzo tych dziel-
nych górników, którzy tak marnie swoje życie potracili.
Tych pozostałych sierot niechaj Bóg pocieszy.

Toż nie zapomniimy się też za spokój dusz tych
biedaków pomodlić, co ze swoją żoną rychło uczyni
niżiony Wasz sługa

Maciej Obłeciświat.

— 0 —

Rozmaitości.

Sila głosu.

Ze siła głosu ludzkiego jest wielką, o tem wiemy.
Podania twierdzą, że głos ludzki jest w stanie poskro-
nić dzikie zwierzęta, doświadczylismy też dość często
na samych sobie w czasie koncertów lub na operze,
że dźwięk głosu ludzkiego posiada jakąś dziwną po-
tęgę. Ale żeby potęga ta była aż tak wielką, ażeby
mogła tłuc kieliszki, to chyba jest rzeczą zupełnie nową.
Jednakże tak jest w istocie — głos rozbija szkło, o czem
przekonać się można z niżej podanego opisu.

Obwiedź dokoła brzegu cieńkiej szklaneczki lub
kieliszka końcem palca, uprzednio zwilżonego i wtedy
zaśpiewaj ton taki, jaki szklaneczka z siebie wydaje, do-
bitnie (prawie z krzykiem) w otwór szklanki. Ta
ostatnia, jeżeli ton był dobrze oddany, pęknie na drobne
kawalki, wskutek oporu, jaki napotkają drgania głosu.
Lablache znakomity basista francuski, w ten sposób, na
pewnem zebraniu, potłukł wszystkie szlanki, jakie mu
podano.

— Kilka cennych rad. Naucz się korzystać nawet
z niepowodzeń.

2. Wytrwałość — pierwszy warunek powodzenia
i dzięki tylko wytrwałości, ludzie dościgają wielkich
celów.

3. Życie twoje będzie takie, jak je sobie urządzisz.
Szczęście nie istnieje, jest tylko wola i pragnienie.

4. Nie bądź pedantem, ale raz rozpoczęte dzieło pro-
wadź do końca. Wartość dwudziestu pięciu zapoczątko-
wanych a nieskończonych przedsięwzięć — równa się
zeru.

5. Chronź swoje zdrowie. Bądź zawsze mężny,
ręźwy wesoly: są to warunki powodzenia w życiu.

6. Bądź śmiały w swych przedsięwzięciach. Szybko
chwytaj każdą myśl dobrą i bez wahania przepro-
wadzaj ją w czyn.

7. Takt i znajomość ludzi są cenniejsze od talentu.
z nimi w życiu nie zginiesz.

8. Naucz się cenić czas, którym rozporządzasz.
Bezczynnie stracona minuta nie wraca nigdy.

9. Śmiało rzucaj się w życiu, ale nie idź mimo
niego.

10. Przychylności możesz wymagać od swoich
pracowników wówczas, kiedy sam do nich odnosisz
się przychylnie.

— 0 —

Żarty i dowcipy.

Poczwieć.

Pacyentka: Na miłość Boską, zadałeś mi pan
okropny ból przy tem wyciąganiu zęba!

Lekarz: Bo widzi pani — ja właściwie tem się
nie zajmuję, ale tak pięknej damie nie mogłem tego od-
mówić!

Chory pryncypał.

— Kto tam u was tak okropnie wrzeszczy?

— To nasz pryncypał.

— Mnie się zdawało, że on już wyzdrowiał.

— Wyzdrowiał, ale mu właśnie doktor przysłał
rachunek za kurację.

Tego nie przeczuł.

Do sklepu bławatnego wchodzi młoda panienka
w towarzystwie swej babki, wiekowej staruszki, i spo-
tyka za ladą znajomego z zabaw tanecznych subjekta.

Lalkowaty subjeckik ze znaczącym uśmiechem, od-
daje się na usługi pięknego gościa.

— Czem mogę służyć? . . .

— Proszę o jedwabne wstążki . . .

W jednej chwili różnokolorowe wstążki zjawiają
się na stole.

— Ile kosztuje metr tej wstążki?

— Jednego całusa . . . — odpowiada z lubieżnym
umizgiem bohater „łokcia“.

— To proszę o dziesięć metrów . . . moja babcia
zapłaci . . .

W laboratorium.

— Cóż pan tu gotuje?

— Na razie sam jeszcze nie wiem, co z tego
będzie, albo eliksir na porost włosów albo woda na
wzmocnienie dział.

— oc0oo —

Zagadki

I.

Z pierwszych siedmiu cyfr kolejnych (1, 2, 3, 4, 5,
6, 7) zestawień takie liczby, których suma byłaby równa
stu. Dwa razy jednej cyfry brać nie można.

II.

Ojciec ma 59 lat a syn 13, za ile lat ojciec będzie
3 razy starszy od syna?

— oo0oo —

Rozwiązanie zagadek z numeru 1.

1. Pracza.

2. Wół w arce Noego.

Dobre rozwiązanie nadesłała nam panna Gertruda
Ciba.